

ISSN 1506-8722



Jezuici *Nasze Wiadomości*

nr 22

Drodzy Czytelnicy!

Chcielibyśmy zaprosić Was do przeczytania naszego pisma „Jezuici – Nasze Wiadomości”. W tym numerze przedstawiamy, jak wygląda modlitwa, studia i życie wspólne młodych jezuitów. W języku zakonnym nazywamy to „formacją”.

W dokumentach zakonnych czytamy: „Cel apostolski Towarzystwa stanowi zasadę całej formacji Naszych” i „...należy ją [formację] pojmować i rozwijać jako proces włączania w apostolski organizm Towarzystwa”. Jesteśmy zakonem apostolskim i ku temu skierowana jest nasza formacja „jako proces stopniowej integracji życia duchowego, wspólnotowego, apostołstwa i studiów...” (*Normy Uzupełniające*, nr 60).

Formacja nie kończy się w pewnym momencie, ale trwa przez całe życie zakonne. Dlatego mówimy, że jest formacją ciągłą.

W obecnym numerze znajdziecie Państwo artykuły rodem z nowicjatu – czyli początku naszego życia w Towarzystwie Jezusowym, z okresu studiów oraz z magisterki – to znaczy dwuletniej praktyki duszpasterskiej kleryków, odbywanej w różnych placówkach jezuickich w Polsce i za granicą. Jest też artykuł z trzeciej probacji – ostatniego etapu tzw. formacji podstawowej, okresu przybliżonego do czasu nowicjatu.

Ubogaceniem tego numeru są teksty, które napisali nasi współbracia z zagranicy: Dany Younes SI pochodzi z Libii, Jose Luis Vazquez SI jest Hiszpanem, a więc rodakiem św. Ignacego, Joseph Spieler SI dzieli się doświadczeniem bycia socjuszem w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Refleksję na temat EJIF – European Jesuits in Formation (Europejscy Jezuici w Formacji) napisał Ludger Joos – członek komitetu koordynującego działalność EJIF-u.

Mimo iż Towarzystwo jest duże i ma swoje placówki na całym świecie, to jednak formacja w całym zakonie przebiega bardzo podobnie. Wszyscy bowiem pragniemy żyć tym samym duchem, głosić tę samą prawdę o Bogu i działać *ad Maiorem Dei Gloriam*.

Na końcu prezentujemy Wam wywiad z młodymi ludźmi, przychodzącymi do naszego duszpasterstwa akademickiego – WAJ (Wspólnota Akademicka Jezuitów). Praca ze studentami dostarcza nam, młodym jezuitom, możliwości konfrontowania się z naszymi ideałami, naszą słabością i naszymi brakami.

Andrzej Kowalski SI

ih̄s

Jezuici *Nasze* *Wiadomości*

10 stycznia 2002

Spis treści

Nowicjat - fundament życia jezuity	4
Pomiędzy Bejrutem a Paryżem.....	6
W rodzinnym kraju Ignacego	8
O wyzwaniach magisterki.....	13
Posługa diakona.....	15
Refleksje z probacji... przełomu tysiącleci!	16
Być socjuszem nowicjatu w Prowincji Kalifornijskiej	19
EJIF - jedna z odpowiedzi Towarzystwa Jezusowego na znaki czasu	22
Scholastyczne „nasze” Forum	24
Październikówka	28
Wspólnota Akademicka Jezuitów	29
Wywiad z WAJ-em	30

Nowicjat – fundament życia jezuity

Nowicjat jest pierwszym okresem formacji zakonnej każdego jezuity. Jest to czas rozeznawania i realizowania swego powołania do życia zakonnego. W Towarzystwie Jezusowym nowicjat trwa dwa lata. Nowicjusze odbywają go wspólnie w jednym z domów zakonnych Prowincji: u nas – w Prowincji Polski Południowej (PME) – w pięknej scenerii Podkarpacia, w Starej Wsi niedaleko Krosna.

Do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego przyjmowani są kandydaci na kapłanów i na braci. Tutaj poznajemy i zaczynamy żyć duchem ignacjańskim, za którego przekazanie odpowiedzialny jest Ojciec Magister – duchowny i spowiednik nowicjuszy. Nasz zakon jest zakonem apostołskim o charakterze misyjnym. W nowicjacie, oprócz

zglobiania, czym jest charyzmat Towarzystwa, prowadzimy życie, które zakłada jednak raczej wycofanie ze świata niż czynny (apostołski) w nim udział. Wychodzimy z założenia: aby komuś coś dać, najpierw samemu trzeba coś otrzymać. Tutaj rozpalamy w sobie pragnienie bycia ludźmi prawdziwie duchowymi, żyjącymi we wspólnocie, w świecie, ale także potrafiącymi w samotności, na modlitwie przeżywać rzeczywistość, w niej szukać i znajdować Boga.

Nasza młodzieńcza gorliwość w tym pierwszym okresie formacji zakonnej zostaje włączona w specyficzną dynamikę, która zasadza się na tzw. sześciu próbach (*Konstytucje*, nr 64), wynikających z osobistego doświadczenia naszego założyciela – św. Ignacego Loyoli.

Pierwszą próbą jest odbycie w milczeniu miesięcznych Ćwiczeń Duchownych, będących czasem intensywnej modlitwy prowadzonej według metody pozostawionej nam przez św. Ojca Ignacego. Druga próba polega na pracy w szpitalu jako pielęgniarz-wo-



fol. Damian Mazurkiewicz SI

lontariusz. Po półtora roku formacji nowicjusze, dla odbycia trzeciej próby, są rozsyłani do różnych placówek jezuickich w Prowincji, aby przez miesiąc uczyć w szkołach katechezy. Pod koniec okresu nowicjatu poddawani jesteście ostatniej „wielkiej” próbie – peregrynacji. „Młodzi gniewni” nowicjusze w grupkach, po trzech, mają za zadanie w ciągu sześciu dni, incognito, bez pieniędzy i pieszo, pokonać odległość ok. 120 km z Warszawy do Rostkowa – miejsca pochodzenia św. Stanisława Kostki; to wszystko, aby „całkowicie złożyć nadzieję, z prawdziwą wiarą i żarliwą miłością w swym Stwórcy i Panu” (*Konstytucje*, nr 67). Nasze życie w nowicjacie zmierza przede wszystkim ku głębszej i bardziej dojrzałej relacji z Panem

Jezusem, którego „towarzyszami” pragniemy się stać. Dokonuje się to w czasie pospiesznie mijających dni, wypełnionych różnymi zadaniami. Jako że w Starej Wsi mamy parafię, oprawa liturgiczna wszystkich ważniejszych świąt spoczywa na nas. Równie doniosłą rolę spełniamy prowadząc różne grupy dziecięco-młodzieżowe, działające przy kościele: oazę, ministrantów czy dziecięcy zespół muzyczny „Iskierki”. Poza tym raz w tygodniu kilku z nas odwiedza mieszkańców okolicznych Domów Pomocy Społecznej, aby

spędzić z nimi czas, porozmawiać, pośpiewać.

Do naszych codziennych obowiązków należy utrzymanie w czystości naszego kolegium, które zamieszkujemy wspólnie z ojcami i braćmi, pracującymi przy domu i parafii. Aby praca była bardziej twórcza i owocna, potrzebny jest także odpoczynek: czwartek jest dniem wolnym, w którym udajemy się na naszą willę, gdzie sami przygotowujemy sobie posiłek, gramy w piłkę czy, w chłodne dni..., drzemiemy przed kominkiem.

Czas nowicjatu porównałbym do budowania fundamentu, na którym spocznie dalsza budowla życia zakonnego. Dokonuje się ona poprzez formację duchową jak i próby

(*Normy Uzupełniające*, nr 44), którym poddawani są nowicjusze: to wszystko, aby wstępujący „byli bardziej mocni i stali w służbie Bożej i pierwotnemu powołaniu, na cześć i chwałę Boskiego majestatu” (*Konstytucje*, nr 18). Ukoronowaniem tego okresu jest dopuszczenie do złożenia i złożenie przez nowicjusza ślubów wieczystych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz udanie się na dalszy etap formacji: studia filozoficzne do Krakowa.

Michał Gierat SI



fot. Arkadiusz Wiatrowski SI



Urodziłem się w marcu 1979 roku, więc od niedawna trwa moje pielgrzymowanie po tej ziemi. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w Technikum Elektronicznym w Toru-

niu. W tym czasie Bóg uczył mnie, jak dawać o Nim świadectwo w życiu codziennym, wśród moich kolegów, wychowawców i spotykanych ludzi. Mając wcześniejsze doświadczenie bycia ministrantem i bliskości Bożego ołtarza dopiero w tym czasie zacząłem wieść życie z Bogiem, jako Kimś mi bliskim – moim Przyjacielem i Towarzystwem mej drogi. Choć nie zawsze było kolorowo i „z wiatrem”, to w pewnym momencie poczułem, że On wzywa mnie do pójścia za Nim „na całego”. Po rekolekcjach ignacjańskich, które pomogły mi jeszcze bardziej poznać mojego Boga, i po wielu godzinach, dniach, miesiącach rozeznawania podjąłem decyzję o przyłączeniu się do Towarzystwa Jezusa – do jezuitów. Teraz pragnę stawać się podobnym do Tego, który tak bardzo mnie umiłował i żyć każdego dnia *ad Maiorem Dei Gloriam*.

Janusz Kaźmierczak SI

Pomiędzy Bejrutem a Paryżem

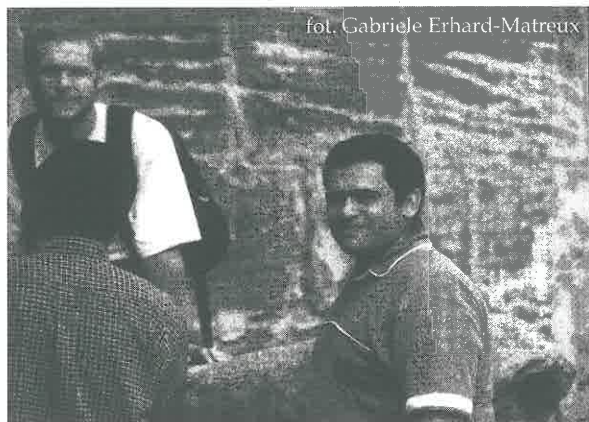
Prowincja Bliskiego Wschodu (Egipt, Liban i Syria oraz od niedawna Turcja) na początku była misją Prowincji Liońskiej (Francja).

Z powodów historycznych, nauka języka francuskiego jest dla nas koniecznością. Ponadto nie dysponując

w naszym regionie instytucją umożliwiającą studia kanoniczne, spora ich część odbywa się w Paryżu, w Centre Servas.

Jestem z Kościoła maronickiego (jeden z Kościołów wschodnich). Wstąpiłem do naszego kairskiego no-

wicjatu w 1995 r. Były to dla mnie dwa lata nauki życia wspólnotowego oraz doświadczeń z bardzo różnymi grupami społecznymi (pracowałem zarówno wśród osób zbierających śmieci, jak i w prestiżowym kolegium Towarzystwa w Kairze). Nasi nowicjusze pochodzą z trzech różnych krajów i nie mają ani wspólnych zwyczajów, ani podobnych poglądów politycznych, ani takiej samej interpretacji historii, która częściowo była wspólna i wypełniona konfliktami. Jedną z największych trudności naszych chrześcijan wiąże się



fol. Gabriele Erhard-Matreux

z brakiem wyraźnej przynależności do społeczności arabskiej. Powoduje to dużo napięć w regionie, a niekiedy także i w nowicjacie. Po nowicjacie mamy juniorat. Dla tych, którzy nie umieją francuskiego, juniorat to przede wszystkim nauka tego języka we Francji (rok albo dwa lata). Ponieważ dość dobrze władałem językiem francuskim, mój roczny juniorat odbyłem w Bejrucie. Zajmowałem

się między innymi zagadnieniami islamu i świata arabskiego, co zmieniło moje spojrzenie na świat, w którym żyję. Zmiana ta wypływa z faktu, iż chrześcijanie na Bliskim Wschodzie, zamieszkujący w większości ten region przed nadejściem islamu, widzieli przybycie tej nowej religii jako przybycie najeźdźcy. Pomimo odważnej inkulturacji w ostatnich czasach, wielu z nas, chrześcijan, nie skłania się ku pogłębieniu swojej znajomości islamu. Niestety jest to, że wielu chrześcijan chce opuścić ziemię swoich przodków i wyjechać za

granice. Jezuici przeciwstawiają się tej tendencji. Mam brata, który jest zakonikiem maronickim i często z nim rozmawiam. Widzę więc różnicę w podejściu do tego problemu ze strony Kościoła: maronickiego i katolickiego. Aby pokazać złożoność sytuacji w jakiej jesteśmy formowani w naszej Prowincji, trzeba wskazać na takie elementy jak: niejasne pojęcie przynależności religij-

nej, dominujący islam, który czasami jest partnerem, czasami zaś wrogiem, a także wielość Kościołów, z których część jest „bardziej” katolicka, a część ortodoksyjna.

Po roku junioratu, przełożeni posłali mnie do Paryża, gdzie od trzech lat uczęszczam na kursy w Centre Serves. Pod koniec mojego czwartego roku w Towarzystwie, przeżyję jako jezuita więcej lat we Francji, aniżeli

na Bliskim Wschodzie. Być może dlatego moi przełożeni zdecydowali, że nasi klerycy będą odbywać pierwszy rok studiów teologicznych w Bejrucie, zanim udadzą się na dalszą edukację do Paryża. W Centre Servus przygotowujemy licencjat z teologii, studiując jednocześnie filozofię.

W moich oczach, studiowanie teologii za granicą ma pozytywną i negatywną stronę. Z jednej strony, mamy

dzo ubogacające wyzwanie stanowią studia i życie codzienne razem ze współbraćmi, którzy przybywają do Paryża z różnych stron świata. Wątpię, czy można by było osiągnąć coś takiego w Egipcie czy też w Libanie w pierwszych latach formacji. Jest także strona negatywna. Studiujemy daleko od podstawowych i coraz bardziej naglących pytań naszego regionu. Czy nie ryzykujemy oderwania się od na-

szej własnej rzeczywistości lub też podchodzenia do niej wyłącznie w sposób zachodni? Te pytania mnie nurtują. Potrzebujemy wizji, która towarzyszyłaby nam i pomogła w pracy dla dobra regionu. W przyszłym roku rozpocznę moją dwuletnią magisterkę przed podjęciem drugiego cyklu studiów. W czasie ich trwania, jeśli Bóg pozwoli, zostanę wyświęcony na kapłana.



do czynienia z otwarciem i przekraczaniem samego siebie, jakie towarzyszy każdemu „wyjazdowi”. Bar-

Dany Younes SI
tłum. Marek Cieślak SI

W rodzinnym kraju Ignacego

Mam na imię Jose Luis Vazquez i jestem hiszpańskim jezuitą. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpiłem w sierpniu 1992 roku, w Prowincji Ka-

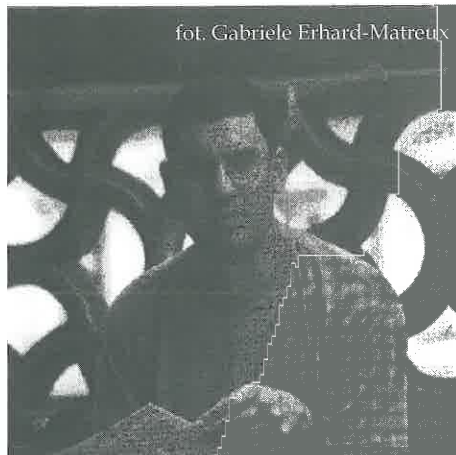
stylijskiej. Dzisiaj jestem bliski zakończenia podstawowego kursu teologii w Madrycie.

W kilku zdaniach spróbuję przedsta-

wić Wam moją drogę zakonną. Nowicjat odbyłem w Valladolid, w latach 1992-1994 (w tym czasie w Hiszpanii były trzy nowicjaty: w Valladolid, Zaragoza i Seville). Do nowicjatu wstąpiłem mając 22 lata. Wcześniej ukończyłem studia językoznawcze w Salamance, gdzie również nawiązałem pierwsze znajomości z jezuitami.

W nowicjacie tworzyliśmy małą wspólnotę (dziewięciu nowicjuszy, czterech ojców i jeden brat). Podczas tych dwóch lat akcent był położony oczywiście na kształtowanie charakteru i rozpoznanie powołania, przede wszystkim poprzez osobistą modlitwę i rozmowy z Magistrem nowicjatu, ojcem duchownym, który także miał wykształcenie psychologiczne. Był to czas tak piękny, jak i trudny, w którym musiałem stanąć twarzą w twarz z moją osobowością, która do tej pory była dla mnie raczej nieznaną, i nauczyć się jak żyć życiem ubogim, czystym i posłusznym. Kluczowymi doświadczeniami dla mojej duchowej integracji były miesięczne Wielkie Rekolekcje (według książeczki św. Ignacego Loyoli *Ćwiczenia duchowne*), próba szpitalna (pięć tygodni pomocy w centrum psychiatrycznym) i peregrynacja (moi współbracia i ja mieliśmy zaszczyt powrócić do owej próby nowicjackiej w naszej Prowincji, po okresie zawieszenia jej w latach 60-tych). „Miesiąc wspólnotowy” (pięć tygodni mieszkania i pracy w jezuickiej wyższej szkole – z dala od nowicjatu) pomógł mi zobaczyć bardziej realistycznie to Towarzystwo, które-

go sposób postępowania tak bardzo mnie pociągał. Przez następne dwa lata studiowałem filozofię w Madrycie. Zostałem posłany do małej wspólnoty (dziesięciu jezuitów, w większości scholastyków), żyjącej w kilku



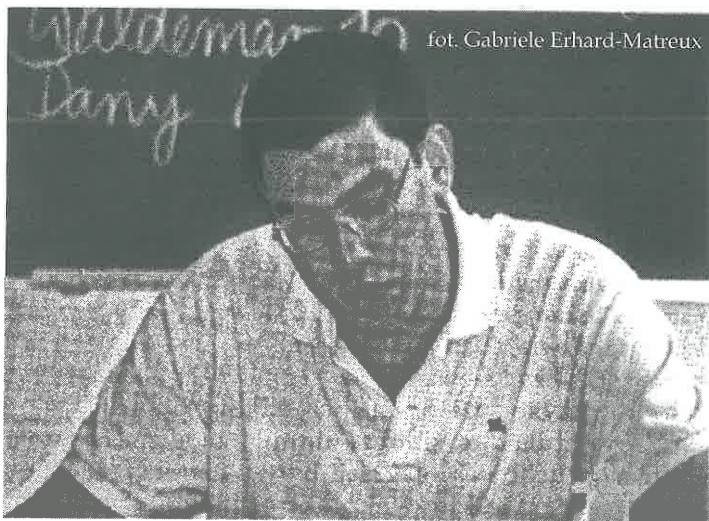
mieszkaniach w dzielnicy robotniczej. Tutaj doświadczyłem radości i trudów życia wspólnotowego oraz mogłem apostołować wśród ludzi chorych na AIDS. To wszystko odcisnęło we mnie mocniejsze znamię niż jakiegokolwiek filozoficzne spekulacje na Uniwersytecie i sprawiło, że zapamiętałem te dwa lata jako czas specjalny i szczęśliwy dla mnie. Magisterkę odbyłem w Szkole Niepokalanego Poczęcia w Gijon (miasto w północnej Hiszpanii), tam spędziłem wcześniej miesiąc jako nowicjusz. Moja magisterka była dość długa (przynajmniej jak na hiszpańskie warunki: trzy pełne lata). Jezuicka wspólnota, w której w tym czasie mieszkalem liczyła 36 współbraci.

Mój czas był wypełniony pracą. Uczyłem lub próbowałem uczyć filozofii, języka francuskiego i łaciny. Prowadziłem rozmowy wychowawcze. Angażowałem się w duszpasterstwo szkolnym. Odwiedzałem pobliskie centrum młodzieżowe, a także pracowałem z ludźmi uzależnionymi od narkotyków. Było to moim obowiązkiem przez jeden rok, ze względu na odmowę służby wojskowej. Przez codzienne sukcesy i niepo-

w o d z e n i a ,
radości i smutki, powoli odkrywałem radość płynącą z pracy wraz z innymi jezuitami oraz radość z głoszenia Ewangelii młodym ludziom. Przejście na studia teologiczne do Madrytu przyniosło silną zmianę w rytmie mojego życia: z fanatycznej

aktywności szkolnej do stałych zajęć uniwersyteckich i spokojnej ciszy domu formacji. Żyję we wspólnocie liczącej 18 współbraci, większość z nich to scholastycy. Studia teologiczne widzę jako okazję do pogłębienia intelektualnego i duchowego wymiaru mojego doświadczenia religijnego. Kapłaństwo zbliża się coraz bardziej i jest przeze mnie radośnie oczekiwane. Oto tych kilka słów, histo-

ria mojej formacji przez te dziewięć lat w Towarzystwie Jezusowym. Na zakończenie dodam, że gdybym został zapytany, co doceniam najbardziej z tego, co w tych latach otrzymałem, podkreśliłbym dwie sprawy. Pierwsza z nich, bliskość, wsparcie i zrozumienie, jakim mnie obdarzyli najróżniejsi współbracia, którzy towarzyszyli mi i nadal towarzyszą w moim życiu zakonnym. To oni pomogli mi wzrastać w odpowiedzial-



fol. Gabriele Erhard-Matreux

ności i wolności, pozwalając mi często uczyć się na własnych błędach. Drugą szansą była możliwość pracy z młodzieżą: *non scholae, sed vitea discimus* (uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia).

Za te dwie rzeczy i wiele innych jestem bardzo wdzięczny.

Jose Luis Vazquez SI
Tłum. Andrzej Kowalski SI

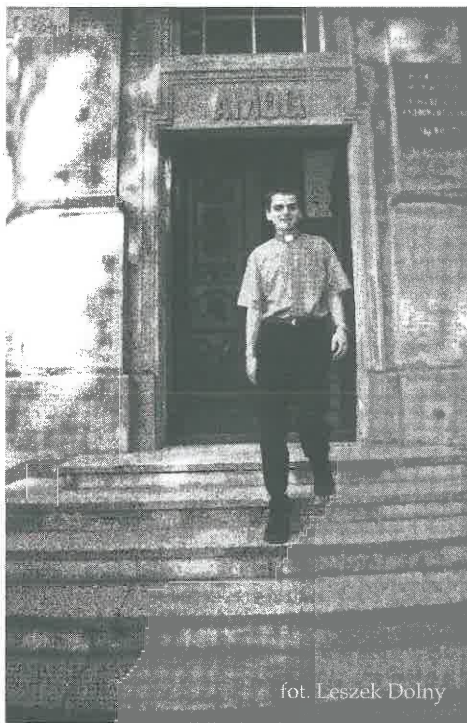
„Trzeba najpierw zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Najpierw na to, że miłość polega bardziej na uczynkach niż na słowach. Po drugie, miłość polega na wzajemnej wymianie dwóch stron...” (*Ćwiczenia duchowne*, nr 230, 231). Tych parę słów o sobie jest takim uczynkiem – dziełem – ważnym darem, jaki otrzymałem od Boga – powołaniem zakonnym. Pisanie o swojej drodze jest ukazywaniem poszczególnych dobrodziejstw doświadczanych w kolejnych etapach życia.

Mój rodzinny dom znajduje się w miejscowości Sułszowa – wsi położonej na północ od Krakowa, na Szlaku Orlich Gniazd. Tutaj przeżyłem pod opieką Rodziców, Dziadków i Rodzeństwa większość swego 21-letniego życia. Gdy rozpoczynałem naukę w szkole średniej, zamieszkałem w Krakowie – w bursie założonej przez o. Mieczysława Kuznowicza SI. Tutaj poznałem jezuitów. Niektórzy dziwią się do tej pory, że „pomimo tej znajomości” postanowiłem wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Czas nauki oraz mieszkania w bursie był dla mnie

okresem rozwoju zainteresowań naukami ścisłymi – matematyką, chemią, informatyką. Był on także okresem dojrzewania

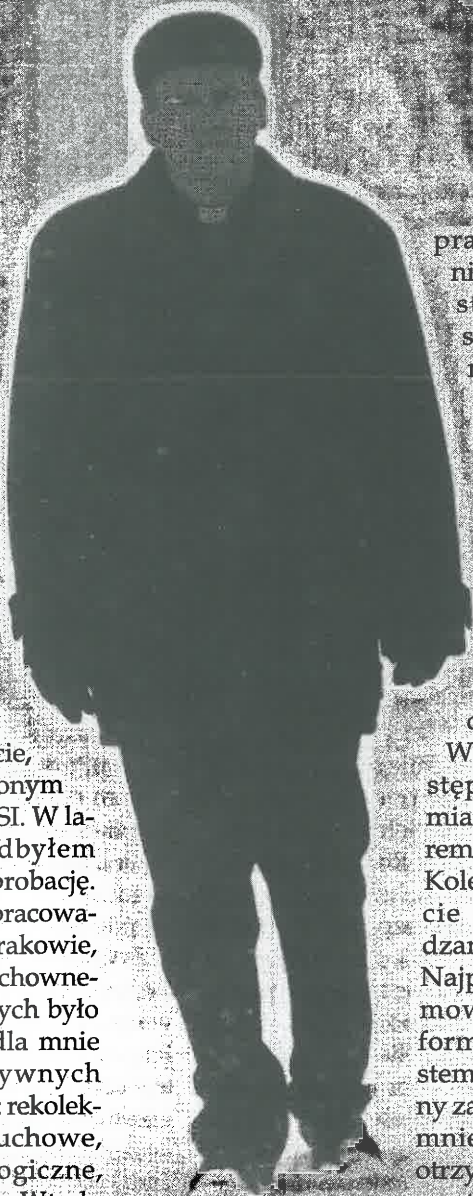
pragnienia pomocy innym, szczególnie ludziom młodym, w dobrym ukierunkowaniu życia. Sam miałem okazję doświadczyć takiej pomocy od jezuitów, pracujących w bursie. Z końcem sierpnia 1999 roku rozpocząłem dwuletni nowicjat w Starej Wsi, poznając duchowość ignacjańską, rozeznając powołanie. Moją odpowiedzią na Boży dar powołania stały się śluby zakonne złożone 25 sierpnia 2001. W kilka dni później przenieśliem się do

krakowskiego Kolegium, gdzie w październiku rozpocząłem studia filozoficzne. Okazją do podzielenia się doświadczeniem działania Boga w moim życiu stało się zaangażowanie w redagowanie aktualnego numeru „Jezuici – Nasze Wiadomości”. Chcę zakończyć cytatem z *Ćwiczeń duchownych*: „Z wielkim uczuciem rozważę, ile zdziałał dla mnie Bóg, nasz Pan, ile mi dał z tego, co ma, oraz jak ten sam Pan chce mi dać siebie samego...” (*Ćwiczenia duchowne*, nr 234).



Roman Dolny SI

O. Krzysztof Dyrek S



Mam 44 lata. Urodziłem się w Balicach koło Krakowa. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpiłem w 1972 roku. Jedenaście lat później otrzymałem święcenia kapłańskie i rozpocząłem studia specjalistyczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Najpierw studiowałem teologię, a następnie przez cztery lata psychologię na tymże Uniwersytecie, w Instytucie prowadzonym przez ojca L. M. Rullę SI. W latach 1988-1989 odbyłem w Hiszpanii trzecią probację. Od roku 1989 do 1997 pracowałem w Kolegium w Krakowie, pełniąc funkcję ojca duchownego scholastyków, których było wówczas 90. Był to dla mnie czas bardzo intensywnych i zróżnicowanych prac: rekolekcje, kierownictwo duchowe, konsultacje psychologiczne, działalność pisarska. Wtedy

pracowałem również z seminarzystami, księżmi, siostrami zakonnymi i osobami świeckimi. Po obronie doktoratu, którego tematem była formacja ludzka seminarzysty, w 1998 roku objąłem funkcję ojca magistra nowicjatu w Starej Wsi. W roku następnym zostałem mianowany rektorem starowiejskiego Kolegium. Moje życie zakonne spędzam „w formacji”. Najpierw mnie formowano, teraz ja formuję innych. Jestem Bogu wdzięczny za wszystko, czym mnie obdarzył i co otrzymałem w Towarzystwie Jezusowym.

O wyzwaniach magisterki

Po dwóch latach modlitwy w nowicjacie i trzech (przeważnie) latach studiów filozofii przychodzi czas na tak zwaną magisterkę, czyli praktykę duszpasterską, poprzedzającą dalsze, tym razem teologiczne studia. Magisterka ma swój specyficzny charakter i chyba najbardziej odróżnia się od pozostałych etapów formacji przed uzyskaniem święceń. To, co najpierw można zauważyć to fakt, że jest to pierwszy moment, kiedy doświadcza się, iż Towarzystwo jest wspólnotą ku rozproszeniu. Młodzi ludzie, którzy wstąpili do zakonu w tym samym roku i przez parę lat przebywali razem, udają się, każdy osobno, do różnych prac i na różne placówki. Już samo to może być pierwszym wyzwaniem, tym bardziej, że przeważnie na nowym miejscu jest się najmłodszym członkiem wspólnoty i trzeba jakoś odnaleźć się w tej sytuacji. My-

ślę, że w czasie magisterki można wskazać na dwa zasadnicze wymiary formacji. Pierwszym z nich jest praca duszpasterska, jaką otrzymało się na ten okres. Jest to także pierwsze apostołstwo, za jakie jest się odpowiedzialnym w szerszym zakresie, po skromniejszych duszpasterskich próbach w czasie studiów filozoficznych. Apo-

stolstwa w czasie magisterki są zróżnicowane. Może to być pomoc w udzielaniu *Ćwiczeń duchownych*, byciu wychowawcą w bursie lub nauczaniu katechezy czy innych przedmiotów w szkole. Są także magisterki „bardziej specjalistyczne”, jak np.: praca z uchodźcami lub w Radiu Watykańskim. Wydaje mi się jednak, że najbardziej formacyjny we wszystkich tych zaangażowaniach, jakiegokolwiek by one nie były, jest kontakt z drugim człowiekiem, wobec którego mamy być świad-



kami Chrystusa. Każdy człowiek, którego spotykamy, jest inny i cała sztuka polega na tym, aby przyjść do niego z tym, co oferuje mu poprzez nas Chrystus, w taki sposób, aby był on w stanie to przyjąć. Inaczej bowiem trzeba przychodzić do narkomanów, a inaczej do licealistów, jest to prosta oczywistość, ale sztuka przekładania jej na prakty-

kę jest trudna i tego właśnie możemy uczyć się w tym czasie. Kolejnym wyzwaniem jest większa odpowiedzialność za dzieło, w którym się posługuje, czyli ostatecznie za ludzi, do których jest się posłanym. Jest to nowa jakość, gdy wcześniej było się odpowiedzialnym głównie za siebie samego i za swoje studia, chociaż podobno praktyka pokazuje, iż każdy człowiek pracuje z porównywalnym zaangażowaniem

niezależnie od tego, co w danej chwili jest jego z a d a n i e m .

W każdym razie wymiar pracy z żywymi ludźmi jest tutaj bardzo istotny i dobrze, iż niewiele jest takich magisterek, gdzie kontakt z ludźmi byłby ograniczony. Drugi aspekt formacji widziałbym w odmienności miejsca i wspólnoty, w której się

żyje. Przeważnie na magisterki trafia się do domów, które bardzo się różnią od nowicjatu i kolegium. Nowa wspólnota ma zawsze swój charakter i rytm, którego trzeba się stopniowo uczyć. Ma też swoje bogactwo, z którego można czerpać, i trudności, z którymi trzeba się borykać. Na nowym miejscu nie mieszka już tylu młodych ludzi, do czego byliśmy przyzwyczajeni na studiach, i dlatego jest to również czas do-

świadczania samotności i uczenia się, jak ją znosić wraz z tym, który nas wybrał. Poza tym każdy na magisterce ma swój krzyż, który go ugniata, ale przez to także formuje. Dla kogoś będzie to właśnie doświadczenie samotności i pustyni, dla kogoś innego może to być trudność pracy i niepowodzenia, jeszcze inny będzie doświadczał trudności związanych z pobytem w innym kraju i w obcej kulturze.



Ja sam od niedawna swoją magisterkę odbywam w Duszpasterstwie Powołań i dzięki temu mam możliwość kontaktu z wieloma młodymi ludźmi, szczególnie takimi, którzy są w jakiś sposób zainteresowani jezuitami. Praca ta daje sporo radości, ale wymaga również dużej

wrażliwości i delikatności w obcowaniu z ludźmi, którzy nieraz z dużym niepokojem próbują odnaleźć swoje powołanie. Mam świadomość, że taka praca wymaga szczególnej otwartości i pokory wobec tego, co w człowieku tajemnicze i święte, a efekty tej pracy nigdy nie będą wymierne.

Arkadiusz Pieniążek SI

Posługa diakona

W czerwcu ubiegłego roku uczestniczyłem w święceniach diakonatu moich starszych współbraci. Pamiętam ich przejęcie i radość, kiedy ksiądz biskup na każdego z nich nakładał ręce i wypowiadał modlitwę konsekuracyjną. Kończyłem wtedy drugi rok studiów teologicznych i wierzyłem, że tak jak i oni, i ja stanę rok później przed ołtarzem jako diakon. Czym zatem jest diakonat? Jakie zadania stoją przed diakonem? Wiara katolicka, w której zostaliśmy wychowani, uczy nas, że są dwa stopnie uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa. Są nimi biskupstwo i kapłaństwo. Trzeci stopień sakramentu święceń – jest nim diakonat – włącza również w łaskę i posłanie Chrystusa. Sakrament święceń naznacza „pieczęcią”, której nikt nie może usunąć. Wyświęcony diakon przeznaczony jest przede wszystkim do posługi w Kościele. Podczas święceń diakonatu biskup, przemawiając do wiernych, oznajmia: „Jako słudzy słowa i ołtarza będą głosić Ewangelię, przygotowywali Ofiarę Eucharystyczną i rozdzielali Ciało i Krew Pańską. Będą mogli głosić homilie i przekazywać Bożą naukę wiernym i niewierzącym. Będą mogli udzielać chrztu, asystować przy udzielaniu małżeństw, nosić wiatyki do umierających i przewodniczyć obrzędowi pogrzebu. Dia-

koni konsekrowani przez włożenie rąk będą spełniali też dzieła miłosierdzia w imieniu biskupa lub proboszcza” (*Rytuał Święceń*). Tak przedstawiają się zadania, które stoją przed wyświęconym diakonem. Słowa te usłyszało pięćciu (wśród nich ja) scholastyków jezuickich, którym biskup Tadeusz Pikus udzielił święceń diakonatu dnia 16 czerwca 2001 w Warszawie, w Sanktuarium



fol. archiwum

Świętego Andrzeja Boboli SI. Przyznać trzeba, że powyższe zadania, stojące przed diakonem, nie są jedynymi. Swoje czynności diakańskie powinien on wypełniać ochotnie, w duchu miłości, służyć Bogu i ludziom z weselem, z radością. Swoje obowiązki ma wypełniać w taki sposób, aby uznawano go za prawdziwego ucznia Pana Jezusa. Co się dotyczy innych przymiotów, diakon ma być osobą cieszącą się dobrą sławą i zaufaniem, pełnym darów Ducha Świę-

tego Andrzeja Boboli SI. Przyznać trzeba, że powyższe zadania, stojące przed diakonem, nie są jedynymi. Swoje czynności diakańskie powinien on wypełniać ochotnie, w duchu miłości, służyć Bogu i ludziom z weselem, z radością. Swoje obowiązki ma wypełniać w taki sposób, aby uznawano go za prawdziwego ucznia Pana Jezusa. Co się dotyczy innych przymiotów, diakon ma być osobą cieszącą się dobrą sławą i zaufaniem, pełnym darów Ducha Świę-

tęgo i mądrości. Nie może pozwolić, aby ktokolwiek lub cokolwiek odebrało mu nadzieję, która płynie z Ewangelii – ma ją przecież głosić tym wszystkim, do których jest posłany. I jeszcze jedno, mając stale przed oczyma przykład Tęgo, który go powołał, powinien starać się łączyć wiernych w jedną rodzinę, aby kiedyś doprowadzić ich do domu Ojca. Tak pokrótce można przedstawić posługę diakona.

Czas przygotowania scholastyka, kleroika jezuickiego, do posługi diaconońskiej, a później kapłańskiej, jest długi.

Pamiętam, że dziesięć lat temu, będąc na początku drogi zakonnej, w nowicjacie starowiejskim nie bardzo wyobrażałem sobie siebie jako diakona czytającego Ewangelię podczas Mszy świętej czy prowadzącego pogrzeb. Czas jednak szybko mijał na studiowaniu filozofii w Krakowie, minęła też równie szybko magisterka w bursie i parafii w Nowym Sączu, gdzie pracowałem z mło-

dzieżą. Rozpoczął się bezpośredni etap przed święceniami – studia teologiczne w Warszawie. Poznając zagadnienia moralne, dogmatyczne czy biblijne z zakresu teologii, studiując prawo kanoniczne, liturgikę i inne dziedziny, przygotowywałem się do przyjęcia święceń diakonatu. Przyjęcie diakonatu stało się więc uwieńczeniem trzyletnich studiów teologicznych. Rozpoczęło się posługiwanie – służba Bogu i ludziom w głoszeniu Słowa Bożego, liturgii i dziełach miłości, a równocześnie dwuletnie studia specjalistyczne z teologii. Jest to także czas bezpośrednich przygotowań do przyjęcia święceń kapłańskich. Wierzę, że moje wypełnianie posługi diaconońskiej z miłością, troskliwością, pokorą, czystością i należytą kompetencją, będzie odzwierciedlać postawę Pana Jezusa, który przyszedł nie po to, aby Mu służyli, lecz aby służyć.

Dariusz Zazałowski SI

Refleksje z probacji... przełomu tysiącleci!

Moją III Probację odbyłem w Jastrzębiej Górze. O tym, czym jest probacja możemy przeczytać w naszych jezuickich *Normach Uzupełniających do Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*. Czyta-

my tam: „Wszyscy (jezuici) przed złożeniem ostatnich ślubów powinni odbyć trzecią probację, zaprawiając się w szkole uczuć... Celem tej probacji (=próby) jest integracja formacji du-

chowej, apostołskiej, intelektualnej przez konkretny i osobowy kontakt ze sprawami Towarzystwa, co przyczyni się do ściślejszego scalenia w Panu całej osobowości (jezuity)...". Mówiąc inaczej: probacja ma na celu pogłębienie świadomości bycia jezuitą, rozbudzenie na nowo pragnienia przyjęcia misji, posłania. Jest to także czas głębszego wejścia w duchowość Towarzystwa, okres uzupełnienia różnych elementów formacji, spojrzenia na swoją przeszłość (*Ćwiczenia duchowne*) oraz przywrócenia równowagi między kontemplacją a działaniem. Pomocą do osiągnięcia tych celów jest studium dokumentów Towarzystwa,



zglębianie ich treści, dyskusje, a także bliższe poznanie osoby Założyciela – św. Ignacego i porównanie z tym własnej drogi powołania. Sporo czasu w trakcie probacji zajęło nam studium *Autobiografii* św. Ignacego. W czasie lektury i potem w dyskusji przyglądaliśmy się, jak Bóg go prowadził, jak nim kierował, jak go pouczał. Korzystaliśmy z różnych książkowych opracowań na ten temat. Przechodziliśmy kolejne okresy życia św. Ignacego, przyglądając się jego pobożności, rozwojowi życia duchowego, modlitwie, relacji do Boga, przeżyciom mistycznym, a następnie tak-

że jego podrójom i wreszcie okresowi rzymskiemu i etapom powstawania Towarzystwa Jezusowego.

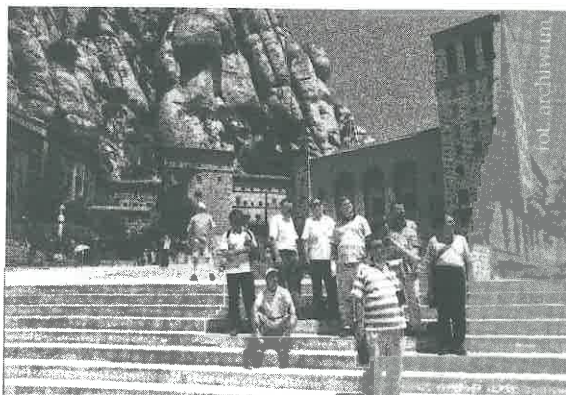
Pod koniec probacji, w maju 2001 r., mieliśmy okazję pielgrzymowania szlakiem O. Ignacego po miejscach, w których on przebywał, oraz „dotykania” śladów, jakie pozostawił. Odwiedziliśmy m.in. takie miasta, jak: Loyola, Azpeitia, Pampeluna, Salamanka, Arevalo, Esqibar, Alkala, Montserrat i inne.

Nasza probacja trwała od 25 września 2000 roku do 10 czerwca 2001r., a więc ponad 8 miesięcy. W tym okresie przebywaliśmy dwukrotnie na tzw. próbach probacyjnych w parafiach je-

zuickich, pomagając w spowiedziach i w innych posługach sakramentalnych, w kołędzie. Niektórzy z nas prowadzili rekolekcje lub misje w parafiach albo w Domach Rekolekcyjnych. Okres Adwentu i 2 tygodnie stycznia spędziliśmy poza Jastrzębią Górą. Także okres Wielkiego Postu był czasem przeznaczonym na próbę probacyjną poza Domem Probacji. Po powrocie rozpoczęliśmy studium *Konstytucji i Norm Uzupełniających*, a także zatrzymaliśmy się nad tematyką *Ćwiczeń duchownych*, ich genezy, budowy, metody dawania oraz ich roli w życiu św. Ignacego.

Naszym Instruktorem był o. Czesław Kozłowski, który już od wielu lat prowadzi III Probację dla obu naszych Prowincji. On także był tym, który dawał nam Wielkie Rekolekcje na przełomie października i listopada 2000 r. Takie rekolekcje jezuiti odprawiają tylko dwa razy w trakcie formacji: w nowicjacie i właśnie na III Probacji. Jednym z owoców tych rekolekcji było napisanie przez każdego z nas swojej „Drogi Pielgrzyma”, tj. spojrzenia na swoje

życie i powołanie na wzór *Autobiografii św. Ignacego*. W czasie ostatniej Eucharystii, kończącej rekolekcje, złożyliśmy na ołtarzu swoje „listy do Pana Boga”, w których każdy z nas zawarł swoje pragnienia i plany na przyszłość. Jak już wspominałem, probację odbywaliśmy w Jastrzębiej Górze, która ma swoje walory krajobrazowe i klimatyczne. Jest tu także parafia pod wezwaniem św. Ignacego, w której pomagaliśmy w niedziele, głosząc kazania i spowiadając, oraz w tygodniu, prowadząc Msze św. z nowenną do Matki Bożej. O nasze żołądki dbały siostry nazaretanki, którym jesteśmy bardzo wdzięczni, zwłaszcza za wspaniałe kolacje imieninowe.



W skład naszej ekipy wchodziło: pięciu ojców z Prowincji Mazowieckiej, trzech ojców z Prowincji Małopolskiej, jeden brat i ojciec Kazimierz Żyliš z Prowincji Białoruskiej. Bez niego nasz pobyt w Jastrzębiej Górze byłby o wiele mniej radosny.

Dla mnie osobiście czas probacji był czasem owocnym w wielu wymiarach: czasem integracji zarówno osobistej, jak i w relacji do wspólnoty, czasem doświadczenia wielu pocieszeń, ale

i walki duchowej, czasem doświadczenia wsparcia ze strony współbraci, jak i oczyszczającego wpływu wspólnoty.

W *Normach Uzupełniających* czytamy, że probacja

jest rzeczywiście „szkołą uczyć”, gdzie lepiej poznaje się siebie: swoje blaski i cienie, swoje zalety i wady, swoją „aktualną świętość”, ale i grzeszność...; jest to czas i miejsce, w którym, po wielu już latach życia zakonnego, doświadcza się tego, że: „być jezuitą to wiedzieć, że wprawdzie jest się grzesznikiem, ale powołanym przez Boga, podobnie jak kiedyś Ignacy, by być towarzyszem Jezusa Chrystusa” (32 Kongregacja Generalna, d.2, n.1).

Jan Mazur SI

Ladislav Nosek, Czechy, lat 26. Urodziłem się w Jihlavie. Miasto to leży mniej więcej w centrum mojego kraju. Tam spędziłem dzieciństwo i lata szkolne. Po maturze studiowałem psychologię na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Pochodzę z katolickiej rodziny. Mam dwie młodsze siostry. Dzięki Bogu mogłem w czasie „socjalizmu” spotkać się z żywym Kościołem katolickim. Podczas studiów moje wewnętrzne „tendencje jezuickie”, których źródło trudno mi zidentyfikować, nie zginęły, a raczej zosta-



ły później dopełnione przez zewnętrzny wpływ naszego kapłana parafialnego, który „załatwił” mi konkretne spotkania osobiste. Po ukończeniu psychologii i krótkiej „przerwie”, kiedy to pracowałem z rromskimi dziećmi, wstąpiłem do nowicjatu jezuickiego w Kolinie, gdzie spędziłem, jak to jest u jezuitów, dwa lata. Teraz jestem na

pierwszym roku filozofii w Krakowie, gdzie będę studiował przez dwa lata.

Ladislav Nosek SI

Być socjuszem nowicjatu w Prowincji Kalifornijskiej

Który jezuita nie pamięta swojego socjusza w nowicjacie? Mój, sprzed 38 lat, służy obecnie w naszym College'u w Arizonie. Jakie jest zadanie socjusza w nowicjacie?

W Kalifornii, podobnie jak w całym Towarzystwie Jezusowym, socjusz jest asystentem magistra nowicjatu, pełniąc

służbę jako ojciec duchowny dla połowy nowicjuszy i zastępca przełożonego w razie potrzeby. Większość mojej pracy koncentruje się na układaniu wszelkiego rodzaju planów: codziennego porządku wspólnotowego (planu dnia) i kalendarza liturgicznego, przyjmowaniu nowo przybyłych, aranżacji

ślubów zakonnych, koordynacji aposto-
latu dla współbraci z pierwszego roku,
wizytacji nowicjuszy z drugiego roku,



przebywających na próbach z dala od domu nowicjatu. Socjusz prowadzi także kursy z zakresu Nowego Testamentu, *Autobiografii* św. Ignacego i ślubu ubóstwa. Wspaniałą częścią mojej pracy jest móc towarzyszyć połowie nowicjuszy pierwszego roku podczas miesięcznych Wielkich Rekolekcji, które odprawiamy w listopadzie. Po Wielkich Rekolekcjach, na początku grudnia, nowicjusze i socjusz wyjeżdżają do północnego Meksyku, około 3 godziny drogi od Los Angeles. Żyjemy wtedy pięć dni w namiotach i pomagamy w budowie prostych domów dla biednych rodzin. Sponsorem tego przedsięwzięcia jest protestancka organizacja *Amor Ministries*. Pracujemy razem z rodzinami, robiąc podłogi, stawiając drewnia-

ne ściany i nakładając dachy. To jest wspaniałe doświadczenie. Zaraz po ciszy Wielkich Rekolekcji możemy spojrzeć z bliska na rzeczywistość życia rodzinnego.

Jako błogosławieństwo dla naszego nowicjatu widzę możliwość rozlicznych prób. Nowicjusze odbywają je, posługując w szpitalach, udzielając postugi duchowej w więzieniach, organizując *L'Arche* dla dorosłych niepełnosprawnych, pracując w parafiach i szkołach jezuickich. Drugi rok nowicjatu charakteryzuje się mieszkaniem podczas prób w różnych wspólnotach jezuickich. Socjusz odwiedza każdego nowicjusza, aby w razie potrzeby umocnić go i pomóc rozwiązać jego problemy. Ostatnio podróżowałem z naszego nowicjatu w Los Angeles do miasta Phoenix, na pustyni w południowo-



-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Później pojechałem do zalesionego i nawodnionego terenu Seattle,

w stanie Washington, (widać znaczny kontrast w krajobrazie i klimacie). Socjusz pomaga nowicjuszom, pochodzącym z różnych kręgów kulturowych, wejść w misję i charakter Towarzystwa. W ostatnich



piętnastu latach Prowincja Kalifornijska została ubogacona przez współbraci pochodzących z rozmaitych grup etnicznych i narodowych. Tylko w sierpniu nowi nowicjusze reprezentowali: Polaków (tak! Polaków), Meksykańczyków, Filipińczyków, Walijszczyków i Amerykano-europejszczyków. Warto dodać, że w lipcu 2001 roku pięciu kalifornijskich jezuitów zostało wyświęconych na prezbiterów. Oto, gdzie się urodzili: dwóch w Wietnamie, jeden w Egipcie, jeden w Niemczech i jeden w Kalifornii. Różnorodność kulturowa jest wielkim bogactwem naszego nowicjatu. Ponadto, tu w Kalifornii, jak i we wszystkich nowicjatach Asystencji Stanów Zjednoczonych, używamy imion w kontaktach między nowicjuszami i „załogą”. To jest kulturowa rzeczywistość w kraju, gdzie każda osoba jest szanowana i postrzegana przede wszystkim jako brat w Panu, bez względu na wiek czy pozycję. Ten zwyczaj dobrze łączy bra-

terstwo i autorytet. Na koniec, chcę rzec, że jest dla mnie wielką radością i zaszczytem móc służyć tym, których Pan posyła nam, aby byli nadzieją Towarzystwa.

Joseph Spieler SI
tłum. Andrzej Kowalski SI

Joseph wstąpił do zakonu w Los Gatos, w Kalifornii, w roku 1963. Na magisterce uczył biologii. Studia teologiczne odbył w Jezuickiej Szkole Teologicznej w Berkeley. Święcenia kapłańskie przyjął w 1975, w San Francisco. Przez 20 lat pracował duszpastersko, będąc proboszczem w Milwaukee, w Wisconsin. Zajmował się także imigrantami z Ameryki Łacińskiej. Odbił studia specjalistyczne z zakresu klinicznej pomocy małżeństwom, terapii rodzinnej i dziecięcej. W lipcu 2001 uczył w Krakowie naszych scholastyków języka angielskiego.

EJIF – jedna z odpowiedzi Towarzystwa na znaki czasu

W Europie, która rozciąga się od Sycylii do Szwecji, trendy polityczne i gospodarcze wskazują na ujednocianie i współpracę na różnych poziomach życia społecznego. Ktokolwiek chce wywierać wpływ lub aktywnie brać udział w rozwoju integracji europejskiej, musi pracować na poziomie międzynarodowym. To dotyczy najpierw polityków i partii politycznych, ale wprasza się również do Towarzystwa Jezusowego, które stara się pokonać wszelkie przeszkody, stojące na drodze współpracy jezuitów w całej Europie. Nasze Towarzystwo istnieje wśród różnych kultur i narodów. Ta sytuacja jest nie tylko wiel-

kim bogactwem, ale stwarza także wielkie problemy w porozumiewaniu się między sobą. Rozwój stosunków międzynarodowych zależy w znacznym stopniu od sposobu postrzegania wspólnej przeszłości oraz różnic w podtrzymywanej tradycji i wyznawanych wartościach. Można przyznać, że istnieje spory obszar potencjalnych nieporozumień, które niekoniecznie muszą wynikać z odmiennych intere-

sów czy też wyznawanych wartości, lecz raczej z niewiedzy o odmiennościach (lub podobieństwach) współbraci z innych Prowincji. Problemem nie są więc odmiennie poglądy, lecz brak komunikacji, w ramach której nie tylko rozmawia się ze sobą, lecz także o sobie. Od momentu zaginięcia powszechności języka łacińskiego, nie ma innego języka wspólnego dla wszystkich i dlatego każde spotkanie jezuitów

z różnych Prowincji jest związane ze sporym wysiłkiem tłumaczenia wypowiedzi.

W odpowiedzi na wyzwanie ulepszenia współpracy i komunikacji założono Konferencję Euro-

pejskich Prowincjałów oraz różne inne grupy i wspólnoty, które zajmują się sprawami i zadaniami naszego zakonu w Europie. Od wielu lat istnieje ich własny katalog, natomiast od niedawna są one obecne na stronie internetowej: www.jesuits-europe.org. To wyzwanie oczywiście nie jest wołaniem skierowanym tylko do specjalistów. Musi dotrzeć do każdego jezuitę, gdyż stosunki międzynarodowe nie mogą roz-



wijać się w kierunku ekskluzywnego przedsięwzięcia dla prowincjałów i innych wyższych przełożonych.

Wydawało się, że tworzenie wzajemnej wymiany wśród wszystkich jezuitów europejskich mogłoby stać się dobrą strategią rozwiązywania tego problemu. Nasunęła się myśl, żeby zacząć od młodych pokoleń.

W tym celu i z własnej inicjatywy ówczesnego scholastyka Jacquesa Haersa z północnej prowincji Belgii, w roku 1986 w Hever-

lee w Belgii zgromadziło się 23 scholastyków z całej Europy, którzy zapoczątkowali taką wymianę. W roku 1987 o. Ignasi Salvat, ówczesny przewodniczący Konferencji

Europejskich Prowincjałów, przejął protektorat nad tą nową inicjatywą. EJIF (European Jesuits in Formation) narodził się jako oficjalna sieć wzajemnej wymiany dla jezuitów na etapie formacji w całej Europie. Do dzisiaj praca i spotkania tej inicjatywy są troskliwie wspierane przez Konferencję Europejskich Prowincjałów, zwłaszcza przez jej obecnego przewodniczącego: o. Marka Rotsaert SI i jego socjusza: o. Chrisa Dyckhoff SI.

Na spotkaniach EJIF obowiązuje język angielski (tzw. „lingua franca”). Od czasu swego założenia EJIF, usiłuje promować kontakty i poprawiać komuni-

kację między scholastykami w Europie. Powodzenie zależy od inicjatyw zarówno jednostek jak i grup jezuitów na etapie formacji. EJIF ma charakter apostołski. Jego zasadniczym celem jest promocja apostołatu w Europie poprzez rozwój wzajemnych kontaktów, dzielenie się własnymi poglądami i charyzmatami, umożliwienie szerszego rozeznania i przedstawienie własnych poglądów wewnątrz Towarzystwa. W tym celu EJIF ma swoją własną

strukturę i narzędzia. Co roku odbywa się letni zjazd młodych pokoleń Towarzystwa Jezusowego z wszystkich europejskich Prowincji. Od kilku lat ten zjazd składa się z trzech części.



Na tak zwanym Forum uczestnicy dzielą się swoimi doświadczeniami, a także dyskutują na temat wybranych przez poprzedni zjazd. Często w ramach tych dni istnieje możliwość odwiedzenia lokalnych wspólnot Towarzystwa i zwiedzenia ich dzieł oraz innych rzeczy godnych zobaczenia. Drugą częścią spotkań są wspólnie rekolekcje prowadzone w języku angielskim, ale z możliwością odbywania codziennych rozmów duchowych także w innych językach.

W ostatnich dniach zjazdu odbywa się tzw. Sympozjum – spotkanie, na którym gremium podejmuje decyzje doty-

czące funkcjonowania EJIF. To gremium rozstrzyga kierunki działania oraz, co dwa lata, wybiera trzech delegatów do nowego Komitetu Koordynującego, a także decyduje o te-



macie kolejnego zjazdu. Komitet Koordynujący otrzymuje swą misję od Sympozjum i Konferencji Europejskich Prowincjałów. Organizuje letnie spotkania, zarządza stroną internetową i utrzymuje kontakt z koordynatorami Prowincji, z prowincjałami, a także z innymi osobami, które są zainteresowane sprawą europejskich jezuitów na etapie

formacji. Koordynator Prowincji zostaje wyznaczany przez swojego prowincjała i zapewnia kontakt między Komitetem Koordynującym a jezuitami będącymi w trakcie formacji,

z jego własnej Prowincji. Koordynator promuje inicjatywy europejskie i przybliża współbraciom możliwości współpracy i wymiany doświadczeń.

Zapraszam do odwiedzenia naszej strony, w celu lepszego zapoznania się z EJIF: www.jesuits-europe.org/ejif

Ludger Joos SI

Scholastyczne „nasze” Forum

Pierwsze Forum scholastyków polskich; Falenica k. Warszawy, jezuicki dom „Europejskiego Centrum Komunikacji i Kultury”; 25-28 października 2001 A.D.

Uczestnicy: wszyscy studiujący filozofię w Krakowie i teologię w Warszawie, pracujący w duszpasterstwie w okresie między studiami. Zaproszeni goście: Waław Oszajca SI, Ryszard Friedrich SI, Józef Bremer SI, Jurek Kochanowicz SI, Grzegorz Nogał SI; pro-

wincjałowie: Adam Żak SI i Andrzej Koprowski SI oraz rektorzy: Władysław Gryzło SI i Janusz Warzocha SI. Zjechaliśmy się w większości w czwartek. Scholastycy z Krakowa razem, jednym autobusem, z Warszawy różnie. Po kolei dojeżdżali spóźnieni magisterkowicze. W czwartek wieczorem była Msza św., kolacja i wieczorna rekreacja. W piątek dzień rozpoczęliśmy odśpiewaniem jutrzni. Po śniadaniu wysłuchaliśmy prezentacji poszczególnych

etapów formacji: filozofii, magisterki i teologii, następnie dyskutowaliśmy o tym w małych grupach. W południe – Msza św. w radosnym nastroju wspólnotowym. Koncelebra. Bardzo ważny moment dla wszystkich. Później spotkanie wspólne, relacja z pracy w małych grupach. Wieczorem długie rozmowy. Sobota: plan dnia podobny do piątkowego, tyle że przed południem konkretnie duszpasterstwa prezentowali zaproszeni goście. Bardzo ciekawa część całego spotkania, co też znalazło oddźwięk w dyskusjach w małych grupach. Po południu możliwość podzielenia się własnymi spostrzeżeniami w obecności wszystkich. Wieczorem uroczysta rekreacja. Ostatni dzień to niedziela.

Przed południem podsumowania ze swej strony dokonali prowincjałowie, starając się odpowiedzieć na część uprzednio zadanych pytań. Mszą św. w południe zakończyliśmy spotkanie. Wróciliśmy do domów.

Zebrałiśmy się po to, żeby zarejestrować „zgrzyty”, wyłuszczyć stanowy punkt widzenia (filozofia-magisterka-teologia), dać wyraz naszej determinacji, odnowić kanały przepływu informacji między nami. Czego szukaliśmy dokładnie? Przede wszystkim większego poczucia naszej wspólnoty jako jezuitów. Ta świadomość istnieje, ale widzimy ciągle, że niedoskonale. Na przeszkodzie stoją przeróżne rzeczy, poczynając od faktu, że po prostu wie-

lu z nas nigdy jeszcze się ze sobą nie spotkało. Nie jest zaś nas aż tak wielu w polskich Prowincjach, żebyśmy nie mogli wszyscy rzeczywiście znać się wzajemnie, choćby w bardzo niedoskonały sposób. Tu Forum w dużym stopniu odpowiedziało na wspólną potrzebę. W ankiecie końcowej „wspólne dzielenie” i „spotykankie się” było wymieniane naj-



częściej jako „najważniejszy element Forum” w naszych odczuciach.

Druka rzecz, to podkreślenie słowa „my”. Mocno wiąże się z pierwszą, jako że „my”, to właśnie ci, którzy tworzą wspólnotę. „My” to wszyscy jezuiti, każdy z osobna i wszyscy razem. Dlatego „my” jako scholastycy, bo było to „nasze” Forum, to jakaś część Towarzystwa, ale nie niezależna. „My” to Towarzystwo, na które składają się różne grupy: ojcowie, bracia, scholastycy. Tego również oczekiwaliśmy od Forum, by podkreśliło naszą jedność, przynależność do Towarzystwa bez żadnych zastrzeżeń z czyjejkolwiek strony o naszej niedojrzałości, niepewności, czy pozostaniemy w jego łonie,

nieumiejętności doradzania przełożonym przy podejmowaniu decyzji. Owszem, niedojrzałość, związana z wiekiem, jest nieodłączną cechą ludzi stawiających pierwsze kroki na polu działalności Towarzystwa, a jednak są nam powierzane wymagające duszpasterstwa i ważne funkcje przy organizacji pewnych prac. Czy to źle? Doświadczenie pokazuje, że wręcz odwrotnie. Ta niedojrzałość nie jest przeszkodą, jest tylko jednym z czynników naszego działania, w którym w sposób jasny widać rękę Ducha Świętego, tak jak w działaniu każdego innego członka Towarzystwa Jezusowego. Obok poznania się i uwyrażnienia, że jako scholastycy jesteśmy jakąś grupą w Towarzystwie, jest rzecz trzecia, również pokrewna: potrzeba wzmocnienia komunikacji. W ankiecie końcowej po-

jawiło się kilka głosów o wydzwięku niezadowolenia z braku umiejętności otwierania się na siebie wzajemnie, niezależnie od tego, jacy jesteśmy, jakie cechy posiadamy. Ale większość opinii utrzymana była w klimacie zadowolenia, docenialiśmy sposób, w jaki wzajemnie się słuchaliśmy, formę komunikacji. Na pewno różnica charakterów i wrażliwości jest niepomijalna w tak sporym gronie ludzi, ale będąc jezuitami mamy świadomość potrzeby wzajemnej komunikacji dla lepszego klimatu pracy i dzięki temu większych owoców, mogących z niej wynikać. Jeśli pewnym jest, że nie wszyscy we wszystkich dziedzinach zdolni są pracować, to lepsza komunikacja pomaga usuwać nieporozumienia na tym polu. Choć mogę się mylić, ale powyższe sprawy wydają mi się tym, czego szu-



fot. Norbert Kacprzak SJ

kaliśmy organizując Forum. Powstało ono trudem szczególnie kilku scholastyków i dzięki wielkiej otwartości krakowskiego rektora, o. Władysława Gryzła. Podczas głosowania większość z nas opowiedziała się za potrzebą takiego spotkania. Wybrano miejsce i czas. Przygotowywaliśmy się w podwspólnotach i za pomocą ankiety, której wynik był przedstawiany pierwszego dnia. Nie zabrakło także modylitwy w tej intencji.

Czy jednak znaleźliśmy to, czego szukaliśmy? Z pewnością wielu z nas odpowiedziało (i odpowiedziało w ankiecie) „tak”. Wielu podkreślało pozytywy

faktu umocnienia jedności, możliwości wypowiedzenia się, posłuchania innych, pogłębienia poczucia tożsamości i odpowiedzialności, również poczucia „bliskości z przełożonymi” (obecność prowincjałów była bardzo ważna i jakby oczywista, o tyle nawet, o ile to właśnie oni byli gospodarzami „naszego” spotkania). Leży nam to na sercu, gdyż widzimy, że istnienie wspólnoty prężnej i otwartej na swych członków jest podstawowym warunkiem, ażeby pracować bardzo owocnie jako Towarzystwo. W dobrym klimacie i z pomocą współbraci powstają dzieła, o jakie trudno w samotności i przy braku zainteresowania ze strony innych. Ponadto „dobra” wspólnota to najlepsze świadectwo tego, jak Pan jednoczy. To bardzo ważne dla ludzi młodych, dla których

poczucie wspólnoty i ideał wspólnoty to bardzo istotne rzeczywistości. Dzięki wsparciu wspólnoty działamy lepiej i jesteśmy prawdziwym świadectwem.

W trakcie trwania Forum udało nam się osiągnąć wiele. Ale czy takie było za-



fot. Norbert Kacprzak SI

łożenie? Nie do końca, spotkanie miało być wyklarowaniem naszych spraw, głośnym wypowiedzeniem siebie, ale przecież także stworzeniem dobrego klimatu słusznych rozwiązań już poza Forum, w konkretnie codziennego życia w naszych wspólnotach, kontakcie z przełożonymi i ze sobą wzajemnie. Kilka razy padły głosy niewiary w możliwość polepszenia klimatu rozmowy, przebywania ze sobą. A czy Forum coś zmieniło? Za wcześniej chyba na to pytanie i ocenę. Ziarno zostało zasiane i jeśli jest to „żywe” ziarno, to wyrośnie powoli i niepostrzeżenie. Wykiełkuje zaś, jeśli będzie pielęgnowane, co – jeśli Bóg da – pozostanie stale naszą troską.

Norbert Kacprzak SI

Październikówka

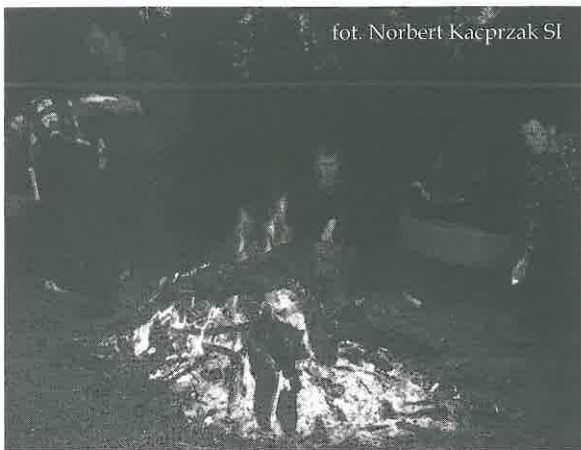
Jesienne popołudnie. Przed Kolegium krakowskim zatrzymał się autobus, to dla nas znak, że październikówkę naszą czas zacząć. Październikówka – jednodniowy, jesienny wyjazd, jest pewną tradycją naszych domów formacyjnych, nowicjatu starowiejskiego i krakowskiego Kolegium; wówczas to, w miarę możliwości, cała wspólnota domowa organizuje sobie wypoczynek poza domem, w jakimś ładnym miejscu. W tym roku pojechaliśmy do naszego

„domku” w Czarnym Lesie, małej miejscowości pod Olkuszem, półtorej godziny od Krakowa.

Wypoczynkowy i wspólnotowy charakter tego wyjazdu to cel tej inicjatywy i doprawdy byłbym wielce zawinił, gdybym pominął te aspekty naszej wyprawy, tym bardziej, że ku radości wielu, taka właśnie atmosfera udzielała się przez cały czas pobytu w Czarnym Lesie. A zaczęło się nieoczekiwanie już w autobusie. Zupełnie spontanicznie powstała grupa muzycz-

na, która przez całą drogę rozgrzewała wszystkich. Począwszy od piosenek ludowych, przez żołnierskie, religijne, rockowe, na hitach z kreskówek skończywszy, muzyczni szarpali struny, bili w skórę bębna, nie szczędzili gardeł. Szybko upłynęła podróż.

Dotarliśmy na miejsce. Wielu z nas było naprawdę pod wrażeniem zarówno miejsca, jak i domku, położonego niemal w samym lesie. Spokój, cisza, przyroda. Wielu odczytało to jako zaproszenie do przeżywania tych chwil.



fot. Norbert Kacprzak SI

O. Ekonom Jan Gruszka SI poświęcił wyremontowany domek. Niektórzy grali w siatkówkę, inni przygotowywali kolację. Po jakimś czasie był gotowy grill i inne dodatki, zajęto zrazu miejsca za stołem, a posiliwszy się nieco, zaczęto drugą część spontanicznego programu muzycznego. O. Rektor rozpoczął dźwiękami akordeonu i zaraz przyłączyły się inne instrumenty, potem głosy i zaczęło się na całego... kupa śmiechu, dobry humor, rozmowy, poczucie mile spędzanego czasu. Tymcza-

sem dzień zaczął chylić się ku końcowi. Zaczynało szarzeć. Kończąc nasz pobyt w Czarnym Lesie, powoli zajmowaliśmy miejsca w autobusie. Przed nami jeszcze powrót do domu. Grupa muzyczna, z wielkim zapałem, wielce rozśpiewana przystąpiła do spontanicznej prezentacji trzeciej części programu muzycznego. Ojciec Rektor klaskał w dłonie. Zaśpiewano wspólnie na wiele głosów koronną piosenkę o. Marka Wójtowicza „O sole...” i doprawdy nikomu to nie przeszkadzało, że prócz o. Marka nikt nie znał włoskich słów, a śpiewała spora część autobusu.

Przyjechaliśmy do Krakowa. Nie będzie to przesada, co napiszę, że ten wyjazd był prawdziwie doświadczeniem wspólnoty. Zupełnie spontanicznie ukazał się nasz potencjał, nasza życzliwość i przyjaźń względem siebie, żywe poczucie humoru, ogień naszych serc i to wszystko zbliżyło nas do siebie, i było znakiem, że możliwe jest tworzyć dobrą wspólnotę przyjaciół w Panu, co jest, może jeszcze wciąż ukrytym, ale głębokim naszym pragnieniem.

Wojciech Kowalski SI

Wspólnota Akademicka Jezuitorów

WAJ – Wspólnota Akademicka Jezuitów, to duszpasterstwo dla studentów prowadzone przy ulicy Kopernika 26, w Krakowie. Duszpasterzem akademickim jest o. Wojciech Ziółek SI, któremu pomaga pięciu scholastyków „zwanych” asystentami. W WAJ-u jest kilka grup, do których należą studenci, chcący bardziej zbliżyć się do Boga. Wśród grup wymienia się: scholę, służbę liturgiczną, grupę teatralną, grupę Nikodema, oazę, grupę wolontariatu, grupę Taizé, Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego i krąg biblijny w języku niemieckim. Każdego dnia w kaplicy akademickiej

odprawiana jest Msza święta, w piątko rano w języku łacińskim, po której studenci wspólnie jedzą śniadanie w jednej z sal WAJ-u, urządzonej jako kawiarenka (dobrze wyposażona kuchnia, duży stół i wszystko, co jest potrzebne, by się dobrze czuć). Tu odbywają się niedzielne spotkania informacyjne po Mszy świętej akademickiej o godzinie 18.00. W WAJ-u organizuje się także różnego rodzaju wyjazdy, zabawy, koncerty zespołów i pojedynczych wykonawców, rekolekcje adwentowe i wielkopostne. Dla nas, scholastyków, WAJ jest jedną z pierwszych okazji, aby skonfronto-

wać swoje pragnienia apostołskie. Mimo, że sami jeszcze jesteśmy formowani, formujemy się także przez konkretną pracę apostołską, w tym przypadku przez pracę, rozmowy, spotkania i zabawy

ze studentami. Mamy tym samym okazję do dzielenia się naszymi doświadczeniami duchowymi.

Andrzej Kowalski SI

. Wywiad z WAJ-em

Gosia – studentka prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, Krysia – pedagogika, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum”, Ania G. – resocjalizacja, „Ignatianum”, Ania K. – pedagogika specjalna, Akademia Pedagogiczna, Olga – pedagogika, „Ignatianum”, Przemek – studiuje zarządzanie i marketing na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz o. Wojciech – duszpasterz akademicki.

Redakcja „Jezuici – Nasze Wiadomości”: *Do jakich grup należycie w WAJ-u?*

Ania K.: Na samym początku, kiedy tu przyszedłam, a pojawiłam się w zeszłym roku, w październiku, za namową o. Kochanowicza – ówczesnego duszpasterza, najpierw należałam do służby liturgicznej i do grupy Nikodema. Od kwietnia jestem w scholi.

Ania G.: Ja zaczęłam od grupy Nikodema. W tym momencie chodzę przede wszystkim na spotkania Taizé i Mszę łacińską, a po niej na śniadanie.

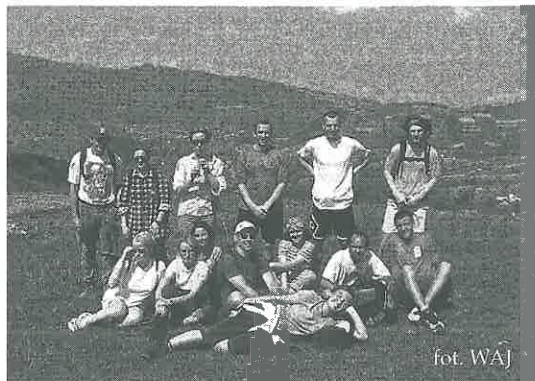
Krysia: Podobnie jak Ania należę do scholi. Jedną nogą jestem w wolontariacie ale zawsze na śniadaniu. No i jeszcze przychodzę na kurs tańca.

JNW: *Przeczytam Wam teraz fragment ulotki, zachęcającej do przyścia do WAJ-u: „Jesteśmy grupą młodych ludzi, starających się żyć ideałami św. Ignacego z Loyoli, tzn. ciągle odnajdywać Boga w życiu. Chcemy, aby stał się On dla nas kimś bardzo ważnym i by nasza wiara nie pozostawała konformistyczna i skryta”. Co o tym myślicie?*

Krysia: W zasadzie nigdy nie



zwracałam uwagi na to zdanie, ale teraz dało mi ono do myślenia i widzę, że w WAJ-u Bóg jest jakoś wśród nas obecny. Możemy Go odkrywać przede wszystkim na Mszy św., a także we



wspólnych kontaktach ze sobą. Wielokrotnie zastanawiam się nad tym, jak konkretnie w moim życiu odnaleźć Boga w sytuacjach rodzinnych i ojciec duszpasterz czy „tutejsi” znajomi pomagają mi szukać odpowiedzi.

Gosia: Dobrze, że zwróciłeś uwagę na ten cytat, ale tutaj przyciągnęli mnie bardziej ludzie. Nie utożsamiam się z hasłami, chociaż akurat to pozostanie dla mnie ważne. Bardziej chodzi o ludzi, niż o to pod czym się chcemy podpisać.

Ania K.: Ja osobiście zwróciłam już kiedyś uwagę na to zdanie i myślę, że w jakimś sensie zapadło mi ono w serce. Bo rzeczywiście staram się żyć tak, aby odnajdywać Boga we wszystkich rzeczach, a jak wiemy jest to jedno z ważniejszych haseł św. Ignacego.

Olga: Istnienie takich grup jak teatralna, grupa wolontariatu czy scholii, umożliwia dzielenie się z innymi tym,

co sami otrzymujemy podczas naszych spotkań. I to daje nam sposobność, aby nasza wiara nie była wiarą konformistyczną i skrytą.

Ania K.: Chciałabym jeszcze dodać, że WAJ pomaga nam też odnajdywać Boga w tym wszystkim, co nas otacza, w różnych sytuacjach na studiach, w akademiku, w mieszkaniach. Pozwala nam odnajdywać też siebie i docierać do innych ludzi.

JNW: *Życie studenckie jest życiem towarzyskim. Młodzi ludzie lubią się spotykać w „knajpkach”, pubach... Czy nie uważacie, że duszpasterstwo jest miejscem zbyt pobożnym i takim „kościółkowym”?*

Ania G.: Nie uważam tak. My także chodzimy razem do knajpy, razem świętujemy. Tego raczej nie można nazwać zachowaniem „kościółkowym”. Jesteśmy tacy sami jak inni studenci, ale dodatkowo łączy nas Jezus.

Przemek: Spędzam czas w duszpasterstwie, bo tu się mogę rozwijać. Tu mogę się spotykać z przyjaciółmi, pograć na gitarze, mogę porozmawiać na różne tematy z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Kiedy się spotykamy w pubie, to możemy posłuchać muzyki, wypić piwo, tymczasem w duszpasterstwie nie ma ograniczeń, możemy robić wiele różnych rzeczy.

Gosia: Dzięki duszpasterstwu poszerzył się mój krąg znajomych. Gdybym miała ludzi poznawać tylko w pubie i na imprezach, nie poznałabym ich tak jak mam okazję to czynić w WAJ-u. Łatwiej się żyje znając ludzi bliżej i wiedząc, że można mieć

w nich przyjaciół.

JNW: *Nie myślicie, że WAJ jest bardzo sfeminizowany? Czy nie jest tak, że dziewczyny w duszpasterstwie szukają dobrego kandydata na męża?*

Przemek: Wspólnoty przy kościołach są najczęściej sfeminizowane. Ale Ci chłopcy, którzy tu przychodzą, są naprawdę bardzo wartościowi. Ja właśnie w duszpasterstwie mam najlepszych przyjaciół. Myślę, że chłopcy się boją tego, że nie zrealizują tu modelu silnego, mocnego i „stalowego” faceta.

Gosia: Męża tu nie szukam. A ostatnio w WAJ-u pojawiło się paru chłopaków, zwłaszcza na grupie Taizé.

Olga: Czy szuka się tu męża... to chyba zależy.

Bo są i takie osoby, które szukają tutaj zwykłej przyjaźni.

JNW: *Co wam się w WAJ-u nie podoba, co was denerwuje?*

Przemek: Denerwuje mnie, że dziewczyny czują się bardzo pewnie, bo jest ich dużo. Często próbują nas, chłopaków, ustawiać. Nie lubię także tych nowych osób, które przychodząc tutaj nie potrafią sobie poradzić, odnaleźć się i obwiniają za to WAJ, że jest duszpasterstwem zamkniętym. Irytują mnie także ludzie, którzy nic nie chcą wnieść w WAJ, a tylko chcą brać.

Ela: Moim zdaniem jest za mało mo-

dlitwy. WAJ bardziej nas kształtuje pod względem intelektualnym, mniej duchowym, a mnie tego brakuje.

Gosia: Uważam, że niedzielne spotkania po Mszy św. powinny zmienić formę, żeby nowe osoby przychodzące do nas, były lepiej przyjmowane i czuły, że się nimi interesujemy. Z innych spraw, to myślę, że ojciec Wojtek jest miłym i ciepłym człowiekiem, ale czasem niepotrzebnie żartuje, co może często ranić ludzi.

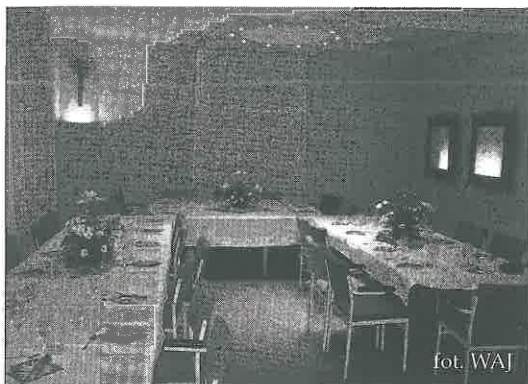
Przemek: O, nie, uważam, że robi to

potrzebnie i z sensem, bo wprost mówi o sprawach, w których mamy się zmieniać. Niektórzy to źle interpretują, mówiąc, że im dogaduje.

JNW: *Czymże by było duszpasterstwo akademickie*

bez duszpasterza. O. Wojtku, przez szereg lat pracowałeś ze studentami w Xaverianum w Opolu. Jakie widzisz różnice między tamtym ośrodkiem, a WAJ-em?

O. Wojciech: Rzeczywiście przez sześć lat pracowałem w Xaverianum. To była pierwsza moja praca i „pierwsza miłość” i bardzo twórczy okres w moim życiu. Ale nie tylko mój, ponieważ w Xaverianum jest zawsze dwóch duszpasterzy. Ktoś pytał mnie kiedyś, czym dla mnie jest Xaverianum? Odpowiedziałem, że jest to „moje dziecko”. To dziecko teraz bar-



dzo dojrzało i rozwinęło się. Ale nie tylko. To dziecko się usamodzielniało i wspaniale się rozwija, a to cieszy każdego rodzica, więc także i mnie.

Jeśli chodzi o różnice między Xaverianum a WAJ-em, można tu mówić tylko o różnicach instytucjonalnych, gdyż ludzie są zawsze tacy sami. Xaverianum ma do dyspozycji olbrzymi, niezależny budynek, z bardzo

dobrymi warunkami lokalowymi (dwie kuchnie, sala koncertowa, oratorium itd.). To oraz niezależność finansowa powodowały, że każdy pomysł był do zrealizowania, a pomysłów nie brakowało i nie brakuje. W WAJ-u warunki lokalowe są o wiele skromniejsze, ale może to i lepiej, bo więcej można wspólnie ulepszyć i poprawić. Podobnie jak młode małżeństwo jeszcze żeśmy się „nie dorobili”, ale mamy siebie nawzajem i to jest najważniejsze.

JNW: *Jak widzisz współpracę z nami - scholastykami, którzy pomagamy Ci w duszpasterstwie?*

O. Wojciech: Obecność w duszpaster-

stwie akademickim młodych jezuitów, którzy są jeszcze w formacji, przygotowując się do kapłaństwa, jest bardzo ważna. Po pierwsze pokazuje ona, że Towarzystwo ciągle żyje, rozwija się, ma „świeżą krew”. Po drugie, z duszpasterzem studenci

rozmawiają na wiele osobistych tematów, jednak bardzo potrzebna jest im także możliwość kontaktów z rówieśnikami, którzy wybrali drogę życia zakonnego.

Dla młodych jezuitów natomiast, kontakt

ze studiującymi rówieśnikami to z jednej strony okazja do spotkania z tzw. „normalnym życiem” (w znaczeniu, że życie zakonne jest zawsze pewną strukturą zamkniętą,



w jakiś sposób odróżnia się od codzienności świata), a z drugiej stro-

ny, możliwość oswajania się z tym wszystkim, z czym będą mieli kontakt później, w pracy duszpasterskiej pełnowymiarowej.

JNW: *Jakie masz plany na przyszłość, związane z WAJ-em?*

O. Wojciech: Nie przyjechałem do Krakowa z gotowymi planami, z zamierzeniami przebudowy. W duszpasterstwie najważniejsi są studenci. Duszpasterstwo jest nie tylko dla nich, ale jest ich dziełem. Trzeba więc dawać dużo wolności, ale też dużo wymagać.

Dopiero wtedy coś cieszy, jeśli robi się to razem, ponosi się za to odpowiedzialność.

Mam jeden plan: aby pokochać studentów i dać się im pokochać, bo wtedy coś zbudujemy i będziemy to nasze.

To nie znaczy, że weźmiemy się za rączki, będziemy sobie patrzeć w oczka i stworzymy towarzystwo wzajemnej adoracji. To znaczy, że studenci muszą poczuć, że są tu akceptowani, że tworzymy wspólnotę (WAJ ślicznie się nazwa Wspólnotą Akademicką Jezuitów). Ważne jest to, żeby było poczucie dobrze pojętego ciepła. Dopiero w takiej atmosferze mogą się zrodzić wspólne pomysły, wielkie

pragnienia.

JNW: *Jakie, według Ciebie, są cele duszpasterstwa akademickiego?*

O. Wojciech: Myślę, że chodzi o to, aby towarzyszyć młodemu człowiekowi w bardzo ważnym okresie jego życia, jakim są studia. Na tym etapie młodzi ludzie dorostają pod każdym względem: osobowościowym, psychicznym, ale również pod względem duchowym. Pojmuję więc moją pracę duszpasterza jako pomaganie studentom w odnajdywaniu takich form pobożności,

z których nie będą musieli później wyrastać. Po drugie, staram się pomóc w budowaniu trwałych relacji przyjaźni z ludźmi, w tym również ze sa-

mym sobą. Po trzecie, uczę zaangażowania, „pobrudzenia się życiem”, „wdepnięcia” w życie obciemami.

Tylko dojrzałych i nie uciekających od problemów ludzi stać na wielkie pragnienia, na dawanie życia innym. Tylko tacy ludzie umieją kochać, a o to przecież chodzi.



**Wywiad przeprowadził
Andrzej Kowalski SI**

**o. Andrzej Pelka SJ, opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel.: 012/ 428-15-00,
e-mail: pelka@jezuici.krakow.pl**

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie nas wesprzeć finansowo, możecie przesłać Wasze ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank Pekao S.A. – Grupa Pekao S.A.
III/O Kraków, ul. Szpitalna 15
R-k nr 10701193-13866-2221-010011**

Redaguje zespół: Andrzej Kowalski SI, Waldemar Paweł Los SI, Grzegorz Oleksy SI, Wojciech Kowalski SI, Roman Dolny SI. Kurator numeru: Józef Bremer SI. Korekta: Małgorzata Zajac.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16.

Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722.

Na pierwszej stronie okładki: Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia i Kolegium Ojców Jezuitów w Starej Wsi.



Duszpasterstwo
powołaniowe jezuitów:
Mały Rynek 8
31-041 Kraków